

Jerz Igor, Sanki

Raz dziewczynka całkiem mała
Z całą bandą dzieci
Na pagórki w śniegu stała
Słuchała, jak leci

Józek krzyknął że uwaga
Będzie jechał, z drogi!

Lecz dziewczynka nie słuchała, patrzyła pod nogi

Wszystkie dzieci się rozeszły
Józek zwawo ruszył
Ktoś tam krzyknął do dziewczyny
A ktoś go zagłuszył
Czy to szczęście czy nieszczęście? – sami osądzicie
Ale Józek jechał prosto, jak mu miłe życie
Na dziewczynę, na jej nogi
Na jej kurtkę małą
A jak spostrzegł ją to zrobić nic już się nie dało
Sanki prosto swoim płozem dziewczę najechały
Z tego co się później stało ... był niemały

Zamiast do tragedii jakiejś
Doszło do radości
Bo się dziewczę dołączyło do sanek prędkości
Siadło zgięte wpół na przedzie
Nie nazbyt świadome
Razem z Józkiem na saneczkach zawyło szalone

Jak jechali wzdłuż pagórka
Słońce wyszło z chmury
Dzieci biegły za tą parą z góry na pazury
Dużo śmiechu, zaskoczenia, zamiast łez – zabawa
Wszyscy tak się ubawili, jakby był karnawał

Józef i dziewczyna młoda żyli potem długo
Wiedząc lepiej niż nie jedne, czemu sanki służą
Jaki morał Z TEGO PŁYNIE? - MOŻE ZAPYTACIE
Zagapiajcie się na całość, gdy się zagapiacie!